

Monika Jung

Groteskowa wizja państwa w "Kompleksie polskim" Tadeusza Konwickiego

Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej 14, 433-439

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Monika Jung

Groteskowa wizja państwa w *Kompleksie polskim* Tadeusza Konwickiego

Na początku rozważań nad tą powieścią należy przypomnieć, że *Kompleks polski* zbudowany jest z kilku płaszczyzn. Pisał o tym Przemysław Czapliński w swojej monografii twórczości Tadeusza Konwickiego. Utwór

tworzyły trzy wzajemnie przeplatające się wątki: fabularny, eseistyczny i paraboliczny. Pierwszy z wątków obejmuje akcję dziejącą się w Polsce schyłku lat siedemdziesiątych [...]. Wątek drugi, eseistyczny, to starannie wplecione w porządek akcji kolejkowej rozważania narratora, który [...] usiłuje wypowiedzieć prawdę naszych kompleksów [...]. Trójkowego rytmu powieści dopełniały dwa paraboliczne opowiadania i jeden list [...]¹.

W mojej próbie analizy groteskowej wizji państwa w tytułowym dziele ograniczę się tylko do wątku fabularnego. Ta właśnie warstwa interesuje mnie najbardziej. W niej tragizm przemieszany z zabawą jest najintensywniej wypuklony.

Akcja *Kompleksu polskiego* toczy się w wigilijny poranek. W kolejce do sklepu „Jubiler” czeka na dostawę złota ze Związku Radzieckiego przekrój społeczeństwa: Tadeusz Konwicki, Tadeusz Kojran (który po wojnie chodził krok w krok za pisarzem, w celu jego unicestwienia), pan Duszek — były oficer śledczy (który z kolei miał wykonać wyrok na Kojrana), pan Grzesio (który według Duszka był konfidentem). Ponadto w kolejce stoją także studenci, obcokrajowcy, kobieta w pelisie i inni. Ta mała społeczność brata się w swoisty sposób. Następuje zacieśnianie stosunków pomiędzy niektórymi

¹ P. Czapliński, *Tadeusz Konwicki*, Poznań 1994, s. 136–138.

współuczestnikami zbiorowego oczekiwania na towar. Kolejkowicze mają możliwość między innymi napicia się wódki czy zakupu cielęciny „spod lady”:

— Narzekacie państwo na ogonki popijając whisky — odzywa się z ironią pani w za dużej pelisie².

Złoto jednak nie zostaje dostarczone, w zamian za nie w sklepie „Jubiler” można nabyć radzieckie samowary. Ich zakup daje możliwość uczestniczenia w losowaniu wycieczki do Związku Radzieckiego:

— Proszę państwa — rzecze kierowniczką — proszę o uwagę. Otrzymałam pismo z dyrekcji. Informuje się naszych miłych klientów o niespodziance przygotowanej przez centralę. Dokonując zakupów w naszych sklepach, należy przechować paragony. W przyszłym roku zostanie rozlosowanych pięć wycieczek do Związku Radzieckiego wśród posiadaczy tych paragonów³.

Jak na ironię Kojran, który posiada już wizę do Stanów Zjednoczonych — bilet do innej rzeczywistości — otrzymuje zwycięski paragon, który upoważnia go do odbioru nagrody — wyjazdu do Związku Radzieckiego.

To nie koniec paradoksalnych zdarzeń. W pewnym momencie oczom bohatera ukazuje się taki obrazek:

Od strony ronda nadchodzi wysoka, szczupła kobieta. Patrząc na nią przez mokrą szybę i czuję, że coś jest nie w porządku. W tym zamaszystym kroku, w tym odchyleniu głowy do tyłu, w tej smukłości zadziwiającej domyślam się przejmującej, tragicznej nienormalności. [...] Dopiero teraz widzę, że kobieta, albo raczej dziewczyna, idzie niedbałym krokiem w długim do kostek perkalowym szlafroku w wielkie chryzantemy, że dwoma palcami unosi poły tego szlafroka jak rąbek balowej sukni i pod połą chryzantemowego szlafroka mieni się różowa jedwabna koszula nocna, a potem nagle spostrzegam grzęznące w śniegu bose stopy, grzęznące jak w piasku plaży [...] ⁴.

Widok co najmniej niespotykany o tej porze roku. Zima w pełnej krasie, a po ulicy przechadza się kobieta w szlafroku. Niewytłumaczalność zdarzenia i jego dziwność wzbudza zaciekawienie wśród kolejkowiczów. Iwona pyta Konwickiego:

² T. Konwicki, *Kompleks polski*, Warszawa 1989, s. 73.

³ *Ibidem*, s. 76.

⁴ *Ibidem*, s. 84–85.

— Jak pan myśli: dlaczego ta dziewczyna tuż przed wigilią szła w szlafroku i boso przez zawieję? — Musiała coś przeżyć, czego nie można przeżyć. — Nikt jej nie ośmielił się zatrzymać. — My też odczuliśmy onieśmielenie, nabożny strach przed ostatecznością⁵.

Błądny wzrok kobiety, która niczym w hipnozie idzie przed siebie, robi wrażenie, jakby słyszała głos prowadzący ją do celu. Czy ten cel istnieje? I w jaki sposób możemy go zdefiniować? Czy nie jest to jednak metafora społeczeństwa zniewolonego? Idącego za głosem ślepej władzy, która skrzętnie wykonuje wszystkie polecenia wschodniego sąsiada.

Powieści Tadeusza Konwickiego przesiąknięte są „autobiograficznym komentarzem”⁶. Podobnie jest i w tej książce. Autor w sprytny sposób pokazuje czytelnikom samego siebie, ale chce także poznać własną osobę przez demaskowanie swojego „ja”. Wciela się w postać literacką i jednocześnie w obserwującego narratora, którego można utożsamiać z autorem. Dowiadujemy się zatem, że jest literatem pochodzącym z Wileńszczyzny, który brał udział w partyzantce 1945 roku. Wiemy, że ma żonę i dwie córki, a także (tak istotnego w twórczości prozaika) kota Iwana.

Jednak bohater Konwickiego, po bolesnych doświadczeniach dwóch totalitaryzmów „dostrzegający nadciąganie wielkiego, globalnego kryzysu”⁷, na zawsze utraci rozeznanie kierunku, w jakim należy podążać. Proces sowietyzacji wyraźnie odbija się w obrazie komunistycznej rzeczywistości. Przejawia się to w niszczeniu poczucia odpowiedzialności i odruchów moralnych, w złym funkcjonowaniu instytucji, zacieraniu pamięci kulturowej oraz prostytuowaniu języka⁸. W efekcie normą porozumienia staje się kamuflaż, mistyfikacja i nieufność. Objawia się to również w sferze uczuć i popędów seksualnych. Nikogo tu nie dziwi, że zamiast szykować się do wieczery wigilijnej grupka Polaków spędza ten szczególny dzień w kolejce po złoto. Stosunek płciowy odbyty przez Konwickiego z panią Iwoną na zapleczu sklepowym i ich krótkotrwały romans może jednak być symbolicznym zasygnalizowaniem, że miłość stanowi jedyny niezdevaluowany walor współczesnego świata.

Informacje na temat wspomnianej Iwony też są dość niejasne. Do końca nie wiemy, czy ma na imię Iwona, czy może Basia (używa obu imion). Gubimy się w zawodach, jakie wykonuje bohaterka.

Świat na kartach *Kompleksu polskiego* jawi się jako kraina zawieszona, o rozmytych konturach. Tu nic nie jest takie, jakie powinno być. Autor ze szczególnym uporem

⁵ *Ibidem*, s. 86.

⁶ M. Zaleski, *Literatura i wyobcowanie: casus Tadeusza Konwickiego*, w: *Literatura a wyobcowanie. Studia*, red. J. Święch, Lublin 1980, s. 265.

⁷ S. Bereś, *Archipelagi milczenia*, „Odra” 1995, nr 4, s. 63.

⁸ Zob. *ibidem*.

tworzy sytuacje udziwnione i fantastyczne. Bawi się czasem, traktując na równi wymiar świata zarówno obiektywny, jak i subiektywny. Grudniowe przedpołudnie:

dzień na pograniczu spóźnionej jesieni i spóźnionej zimy. Dzień też jakby spóźniony. Nie rozświetlony do końca, mglisty, ślamazarny⁹.

Jednak za chwilę dowiadujemy się, iż na dworze szaleje burza śnieżna, a po przeczytaniu kolejnych stronic okazuje się, że pogoda zmienia się diametralnie — panuje odwilż i wczesna wiosna. Wspomniany już na początku Przemysław Czapliński celnie spostrzega, „że Polska z *Kompleksu*... [...] cierpi na przewlekłą nieokreśloność [...]”¹⁰. Sam Konwicky tak komentuje ten fragment w wywiadzie–rzece *Pół wieku czyścica*:

w *Kompleksie polskim* obserwujemy odwilż, woda płynie w rynsztokach i rzeczywiście panuje „ciemność w południe”. Jak pan pamięta, jest to Boże Narodzenie, a właściwie Wigilia. Aura jest jakby lekko uszkodzona i szwankuje. [...] Krótko mówiąc, mamy tu obraz świata zgnojonego, zniszczonego, w którym odebrano nawet pory roku¹¹.

Tak potraktowany czas to czas, który „wykoleił się”, doskonale przystający do nienormalnego świata, który „wyszedł z zawiasów”. A przecież to nic innego jak jedna z wytycznych groteski, które zaproponował Jurij Mann. W swojej książce *O groteskie w literaturze*¹² wyjaśnia między innymi, że groteska jest autonomiczną całością artystyczną: „Wyraża świat, który «wyszedł z zawiasów», który się wykoleił”¹³. Normy i wartości powszechnie obowiązujące przestają funkcjonować. Wtedy pojawia się fantastyka. Ona także burzy normy.

Panujący w powieści klimat posiada znamiona marzenia sennego. Postacie i wydarzenia płyną, przenikają się wzajemnie, nie mają ostro zarysowanych konturów. Nie wiemy, co jest jawą, a co snem. I tak — przerwę w oczekiwaniu na dostawę złota Konwicky, Duszek i Kojran wykorzystują na odwiedzinę w pobliskiej kamienicy. W trakcie konsumpcji alkoholu nagle słyszą muzykę:

Zamieramy z pustymi szklaneczkami w rękach. Obok, za ścianą, uliczna orkiestra rozpoczyna próbę. [...] W prostokącie drzwi widzę plecy muzyków w jednakowych niebieskich marynarkach. Dyryguje gitarzysta, on też apoplektycznym głosem wykonuje zwykle refreny¹⁴.

⁹ T. Konwicky, *Kompleks polski*, op. cit., s. 5.

¹⁰ P. Czapliński, *Tadeusz Konwicky*, op. cit., s. 143.

¹¹ S. Bereś, *Pół wieku czyścica. Rozmowy z Tadeuszem Konwickim*, Kraków 2003, s. 210.

¹² Zob. J. W. Mann, *O groteskie w literaturze*, Moskwa 1966. Obszerny jej fragment przedstawia Lech Sokół w artykule *O pojęciu groteski* („Przegląd Humanistyczny” 1971, nr 2/3, s. 21–51).

¹³ L. Sokół, *O pojęciu groteski*, op. cit., s. 42.

¹⁴ T. Konwicky, *Kompleks polski*, op. cit., s. 20.

Mimo braku prądu w sklepie jubilerskim, w mieszkaniu, w którym obecnie znajdują się bohaterowie, prąd jest — włączony telewizor pokazuje głowy dygnitarzy. Sytuacje przedstawione w powieści są na tyle dziwne, że mogą budzić obawy o ich prawdziwość, mimo licznych szczegółów uprawdopodobniających ich zaistnienie.

Groteska, jak się wydaje, była formą najlepszą dla ukazania „chorej” rzeczywistości. Bo cóż może lepiej trafić do odbiorcy, niż zabawne sytuacje, podszyte jednak głębszą refleksją. Bądź co bądź błazenada przedstawiona na kartach *Kompleksu polskiego* ma konkretne zadanie. Sam pisarz tak je charakteryzuje:

Mam w sobie zbyt intensywne poczucie tragiczności, by pozwalać sobie na bezmyślny, głupkowaty chichot. Wyniosłem to jeszcze z Wilna. Ostatecznie jestem człowiekiem Wschodu.

I dodaje:

Bo to jest utwór wojujący i napisany — podobnie jak *Mała Apokalipsa* — w czasach narodowego uśpienia. Jego zadaniem było zdenerwowanie czytelnika, sprowokowanie go do buntu, wywołanie protestu¹⁵.

Analizowany utwór został wydany w 1976 roku i jako pierwsza pozycja drugiego obiegu rozszedł się „na pniu”. Czy jednak mimo tego dotarł do szerszego odbiorcy? Na pewno nie, ale stan ducha społeczeństwa opisany przez Konwickiego zyskał inny wymiar.

Pisarz pokazał Polskę w trybach historii. Jak wiadomo, nie była ona dla nas łaskawa. Po pięciu latach wojny „wpadliśmy w ręce wschodniego sąsiada”, kraj stał się jednym z państw satelickich Związku Radzieckiego. Brak suwerenności, karykaturalna władza i ogólna degradacja doprowadziły do zatracenia podstawowych wartości moralnych. Społeczeństwo nie potrafiło podnieść się z „upodlenia” — żyło w marazmie i beznadziejności.

W powieściach z lat siedemdziesiątych Konwicki podkreślał, że celem władzy totalitarnej jest zatarcie wartości moralnych. Społeczeństwo godzi się na to, gdyż czuje się zwolnione z obowiązku rozpoznawania Dobra i Zła. W ten sposób staje się zbiorowym współtwórcą rządzącego systemu:

W rezultacie całe społeczeństwo pogrąża się w relatywizmie moralnym i poznamy, traci poczucie tożsamości narodowej, skazując swoje życie na bezsens¹⁶.

¹⁵ S. Bereś, *Pół wieku czystości...*, op. cit., s. 179.

¹⁶ P. Czapliński, *Ślady przelotu. O prozie polskiej 1976–1996*, Kraków 1997, s. 60.

Tak dzieje się w analizowanej powieści. Wspólnota kolejkowa wtłoczona jest w mechanizmy narzucone przez władzę.

Konwicki przedstawił w książce realia lat siedemdziesiątych. Nie dokonał tego w sposób jawny. Posłużył się groteską, która miała za zadanie unaocznic skalę problemu. I to demaskowanie prawdziwego życia w państwie totalitarnym udało się znakomicie. Po mistrzowsku nakreślił stosunki panujące w komunistycznej Polsce, pokazał społeczeństwo „gnijące” w niebycie, pogodzone z własnym losem, które próbuje egzystować w tak ekstremalnych warunkach. Potwierdzają się zatem, wypowiedziane przez Konwickiego, słowa, że „beznadzieja, rozpacz i bezsilny bunt prowadzą literaturę w świat groteski [...]”¹⁷.

Anna Bukowska w artykule *Tadeusza Konwickiego obrachunek z epoką i samym sobą* dokonuje ciekawego zestawienia, porównując groteskę Konwickiego z Gombrowiczowską¹⁸. Jej zdaniem, autor *Kompleksu polskiego* przedstawia rzeczywistość w sposób bliski absurdowi i tak samo jak Gombrowicz „użera się z polskością”¹⁹. Jednak istnieją między pisarzami różnice. Autor *Ferdydurke* reprezentuje postawę racjonalisty — swoje poglądy i zarzuty wobec narodu wygłasza bez jakichkolwiek emocji, z zimną krwią obnaża polskie wady. Jest „ponad” tym, o czym pisze. Natomiast Konwicki jest zawsze „współbohaterem” swojej prozy. Przeżywa rozpacz, gniew, ból czy niepokój. Jak pisze Bukowska: „jest to proza, w której współlistnieją ze sobą tragizm i błazeństwo”²⁰. To ostatnie zdanie w pełni określa analizowaną powieść. Tu śmiech wręcz podszyty jest grozą, ma drugie dno, które jest wyraźnie wyczuwalne. O to właśnie chodziło Konwickiemu, gdy mówił:

Zawsze wydawało mi się, że moja twórczość jest rodzajem ostrzeżenia i przestrogi²¹.

Konwicki, przedstawiając chorą rzeczywistość, musiał uciec się do groteski, bowiem nie ma lepszej metody na odzwierciedlenie nonsensu. Brak logicznego wytłumaczenia zaistniałych zdarzeń potęguje jeszcze wrażenie dziwności i niejasności otoczenia. A ówczesna terazniejszość pozbawiona była nadrzędnego sensu, jej elementy były niespójne i sprzeczne, śmieszne i okrutne.

Oprócz groteski, która często kształtuje świat przedstawiony bogatej twórczości pisarza (wymienić tu można choćby: *Małą Apokalipsę*; *Rzekę podziemną*, *podziemne ptaki*;

¹⁷ T. Konwicki, *Pamflet na siebie*, Warszawa 1997, s. 20.

¹⁸ A. Bukowska, *Tadeusza Konwickiego obrachunki z epoką i samym sobą*, „Miesięcznik Literacki” 1988, nr 6, s. 52–62. Więcej na temat powiązań pisarstwa Tadeusza Konwickiego z Witoldem Gombrowiczem w: M. Bielecki, *Niebezpieczne związki, czyli romans Tadeusza Konwickiego z Witoldem Gombrowiczem*, „Pamiętnik Literacki” 2007, z. 3, s. 75–92.

¹⁹ A. Bukowska, *Tadeusza Konwickiego obrachunki z epoką...*, op. cit., s. 54.

²⁰ *Ibidem*, s. 56.

²¹ S. Bereś, *Pół wieku czyszcza...*, op. cit., s. 271.

Czytadło czy tryptyk sylwiczny: *Kalendarz i klepsydra; Wschody i zachody księżycy; Nowy Świat i okolice*), Tadeusz Konwicki stworzył czy raczej ukształtował typ humoru tylko jemu właściwy. Ryszard Matuszewski stwierdził nawet, że nie można go w naszej literaturze z niczym porównać²². Ten humor to maska, której zadaniem jest ukryć rozpacz i desperację. I właśnie sposób noszenia owej maski, łączenie poczucia tragizmu z tym nietypowym humorem, sprawia, że twórczość prozaika jest tak niezwykła.

Konwicki jest pisarzem bardzo silnie związanym z tym, co tworzy. Razem z czytelnikiem przeżywa napisane przez siebie historie (choć niechętnie do nich wraca i twierdzi, że po skończonej pracy nigdy ich nie czyta). W ten sposób jego twórczość staje się bardziej wiarygodna i prawdziwa. Nie jest sztuką dla sztuki. Posiada konkretnie sprecyzowany przez autora cel — dotarcie do odbiorcy i do samego siebie, jako do człowieka poddanego podobnym doświadczeniom (i podatnego na oddziaływanie analogicznych mechanizmów i kompleksów związanych z polskością).

Nie ulega wątpliwości, że warstwa fabularna *Kompleksu polskiego* przesiąknięta jest groteską. Rzeczywistość przedstawiona w książce budzi w nas rozbawienie. Śmiejemy się z bohaterów, którzy w wigilijne przedpołudnie tkwią w bezsensownej kolejce po radzieckie pierścionki. Śmiechowi towarzyszy jednak uczucie grozy, strach, że taka rzeczywistość mogłaby być naszym udziałem. Niezrozumiałe i niewytłumaczalne zdarzenia budzą w nas mieszane uczucia. Czujemy się nieswojo. Po chwili refleksji budzi się w nas opór i bunt przeciwko takiemu światu. Konwicki, wyostrażając obraz życia w zniewolonej Polsce, chce z jednej strony obronić się przed jego nonsensem, z drugiej zaś unaocznić skalę zjawiska.

Na koniec warto przytoczyć słowa Jana Walca, które potwierdzają powyższe słowa:

Kiedy się dzisiaj czyta [...] powieści Konwickiego z lat 70-tych, *Kompleks polski* i *Małą Apokalipsę*, widać wyraźnie, ile z tego, co się miało później zdarzyć, umiał Konwicki opisać *avant la lettre*; kolejka do pustego salonu jubilerskiego, która przed dziesięciu laty wydawać się mogła groteskową metaforą, stała się stopniowo obrazem wręcz oczywistym, najpierw jako intelektualna synteza, później zaś po prostu obrazkiem w stylu małego realizmu. Kolejka totalna [...]²³.

²² Zob. R. Matuszewski, *Konwicki, czyli radość*, „Tygodnik Kulturalny” 1987, nr 36, s. 11.

²³ J. Walc, *Zastąpić samobójcę*, „Tygodnik Kulturalny” 1988, nr 42, s. 10.